

Nieznane wiersze wojenne Jerzego Ficowskiego

W juveniliach, nigdy niedrukowanych wierszach Jerzego Ficowskiego, znalazły się wątki, którym autor będzie wierny w dojrzałej twórczości. *Noc w więzieniu* jest zapisem dziesięciodniowego pobytu dziewiętnastoletniego Ficowskiego na Pawiaku w październiku 1943 roku. Do tego tematu poeta wróci po latach w tomiku *Errata* wierszem *Pawiak 1943*. Fascynacja twórczością Witolda Wojtkiewicza dojrzały wyraz znajdzie w wierszu *Zmierzch o świcie (Amulety i definicje)*. Rozpacz z powodu „śmierci wiosny” wybrzmi mocniej w tomie *Ołowiani żołnierze*, a niepokój i niemoc wyczuwalne w *Jehowie* zaowocują po latach między innymi w *Odczytaniu popiołów*.

Wiersz poświęcony Wojtkiewiczowi pochodzi z tomiku *Uśmiech w oratorium* (1943), opracowanego przez Ficowskiego u intrologatora podczas okupacji. *Jehowa* i *Noc w więzieniu* znalazły się w maszynopisie wierszy zatytułowanych *Taniec wśród nocy*, zawierającym wiersze z lat 1943–1944. Przy *Jehowie* po latach została przez Ficowskiego dopisana data: 1943. Część tego wiersza zaczynającą się od słów: „Ktoś wyniósł spośród głosów wielu...” znalazłam na oddzielnej kartce, nie mam więc pewności, że miała ona z częścią poprzednią tworzyć całość, choć wiele wskazuje na to, że właśnie tak jest. *Śmierć wiosny* jest najprawdopodobniej wierszem napisanym tuż po wojnie.

Rękopisy publikowanych wierszy znajdują się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Jerzy Ficowski

Noc w więzieniu

Na otrupały strop garbaty
Rozkłada księżyc wachlarz plam,
A każda z nich, pod cieniem kraty,
Nie daje w ciszy zasnąć nam.

Sen, uśmiech i daleki spokój
Są tam, gdzie wolność – święty skarb.
Tu jadasz we drzwiach – zgroza w oku
I siność zagryzionych warg.

We dnie niepewność czas wstrzymuje
I zimne niebo w chmurach śpi.
Nocą w mej celi serce truje
Księżyc, przyjaciel dawnych dni.

Mrok rankiem blednie. Trwoga głucha
Wyłania zeń ścian liszaj pstry.
Smród kubła snuje się w zaduchu.
Znikł księżyc. I szczekają psy.

Niepewny jego ani siebie,
Wiem: już skończone. Zginął świat.
Te dwa kominy w szarym niebie
Skreślone czernią zimnych krat.

Wojtkiewiczowi

Wióry wspomnień, odjazdy, papierowe światy;
Żal, co w pozótkłej lęgnie się chwili
Snuje się wśród zabawek. W suchotnicze kwiaty
W dziecięce, chore powagi
Wszczepiony tragizm.
Dzieci dojrzałe, anemiczne,
Bezsilne – ból im czoła chyli.
W klęskach – hiobowo-heroiczne
Stadko zszarpanych wiatrem motyli...
Tak mało im do życia dano:
Zabawki, konie – na biegunach
I niemoc przed tym, co się stanie,
I rozpacz nigdy nie płakają...
– – liryczne pożegnania...
Przez krótkie życie długim żalem
Patrzą słońca – nietrwale jak sny,
Zanim je zmyją śmierci słone fale...
Do końca – bez tży.

Śmierć wiosny

Ta jesień była inna. Nie złote liście klonów i czerwone – wina.
Złote eksplozje nocą, czerwone łuny i krew czerwona.
Gdzie smutek jesieni? Silniejszy żal go zastąpił.
Odszedł odwieczny powiernik rozchełstanych serc.
Nadszedł bardziej jaśniejący niż Złotolistna i bardziej smutny,
bo Śmiercią wiosny będący.

Czas miłości i śmierci – dwóch nierozłącznych towarzyszek.
Pozwólmy liściom opadać, konać jesieni. Ta rezygnacja: t a k t r z e b a.
Ale wtedy nie mówiłem „fiat voluntas tua”.
Nie dla nas owo hasło bierności i bezyty.
Ktokolwiek chciał tego, czyjąkolwiek było to wolą – niechaj będzie przeklęty!
Warto żyć dla walki przeciw niemu.
„Fiat voluntas mea!”
Pozwólmy opadać liściom, konać jesieni, ale nie zgódźmy się na śmierć wiosny.
A to wiosna zmarła właśnie.

„To wyciągnięci z gruzów wczoraj...”
Leżą niepogrzebani jeszcze z twarzami przykrytymi papierem. Obok jakiegoś mężczyzny
– cywila leży ona.
Na rękawie bluzy – biało-czerwona opaska.
Wracając z nocnego wypadu zatrzymałem się nad nią.
Dlaczego inny był sens t e j ś m i e r c i?
Dlaczego umiałem patrzeć tępo i bez wzruszenia na wszystkich oprócz niej?
Nie była moją siostrą ani ukochaną, nie znałem jej.
Nie wiem nawet, jak wyglądała jej twarzyczka przykryta
Arkuszem papieru, na którym wypisano jej personalia.
Zdaje mi się, że na imię miała Emilka. Mogła mieć szesnaście lat.
Spod papieru widać było ręce. Pośmiertnie blade dziewczęce dłonie. Stałem przykuty
widokiem tych dwu stulonych drobniutkich rączek.
Żołnierze szli długimi szeregami w jedną i drugą stronę.
– Mała bohaterka – powiedział jeden, salutując.
A ja widziałem pęk róży, który nie mógł się rozwinąć,
Zdeptany podkutym, żołnierskim butem.
Widziałem śmierć wiosny.

JEHOWA

W pustej ulicy zadął wicher
Nowolipkami w dal popłynął.
Zatargał jeszcze nocą cichą
I zginął.

W otchłaniach znikł warszawskiej nocy,
Co wielką ciszą goi rany
I oplątuje swą niemocą
Wpatrzonych w kraty i kajdany.

Okrywa kirem ciał tysiące,
Co bezpowrotnie w sen zapadły
I trwają w zgliszczach cicho śniące
Swoją sen – wieczyście nieodgadły.

Bezsennie czuwać i uparcie,
Jak w ciszy nocny jęk tramwaju.
Przecucie – lękiem na warcie staje.

Nagle śródnocnie i widmowo
Zastukał w szybę ktoś trzykrotnie.
I weszła twoga – siadła w oknie...
I zapukano znowu!

W zbudzoną ciemność w mój pokój
Wdarły się wiatrem sine dreszcze.
Ktoś puka – mrokiem w oknie stoi...
Ktoś puka do mnie jeszcze!...

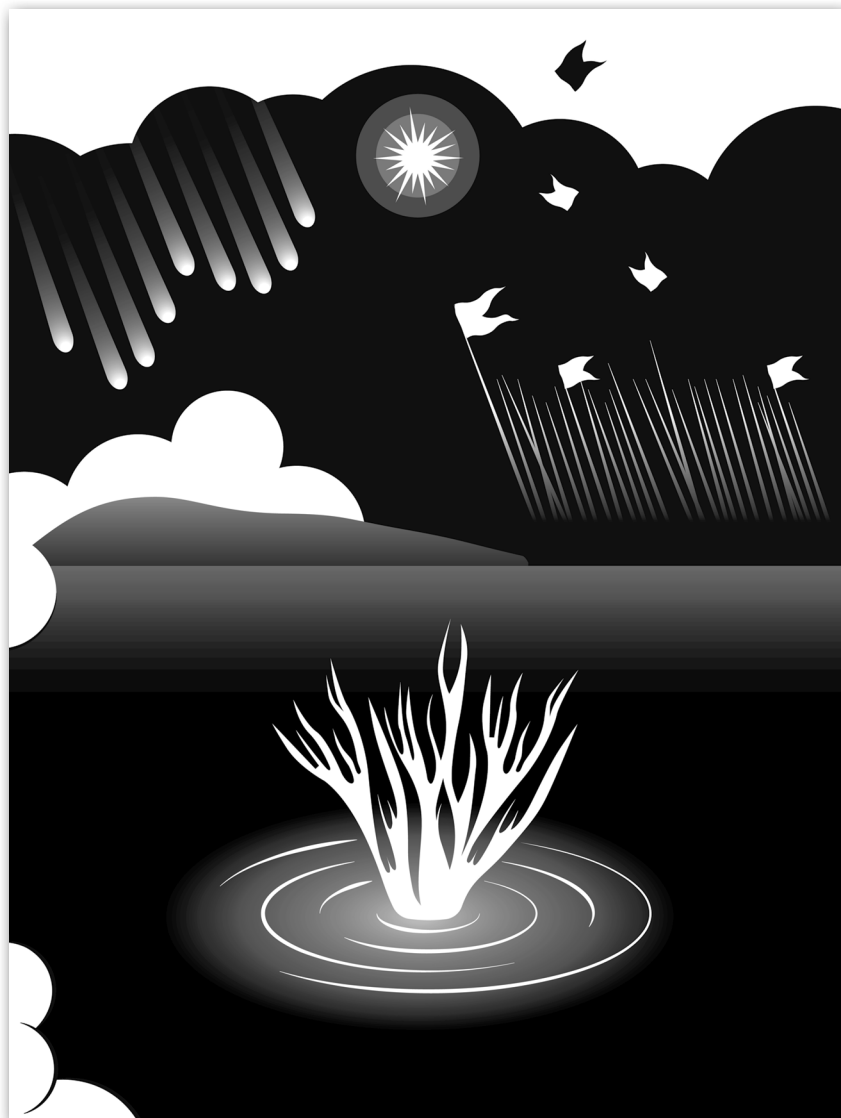
[Ktoś wyniósł spośród głosów wielu
Swoją – szukający jakby we śnie.
W naglącej ciszy drgnął boleśnie
Szept: „Izraelu!... Izraelu!...”

...Noc wymajacza gwiazdy z siebie.
...Noc szepciem w okno tłucze z bólu...
Padł strzał, odbity echem w niebie.
I znowu cisza świat otula.

I znów nic, prócz nawisłej ciężko
Ponad oczyma – martwej nocy...
Dnieje?... – To krwawy i zwycięski
Księżyc w ruiny cicho wkroczył.

„Jam przyszedł zgnębić wrogi twoje.
Gdzieś, Izraelu?... Zbądz się strachu...”

...Nad Miastem Zmarłych księżyc stoi
I żandarm czuwa na odwachu...]



Natalia Łajszczak, 9/12 A (z cyklu „Strachy na Lachy”)